OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 11 sierpnia 1933 | Nr. 221

W drodze z Nowego Jorku do Warszawy

Katastrofa samolotu „Orzeł Biały"

Maszyna rozbita — dwaj lotnicy - Polacy ranni

Podawaliśmy już wczoraj wiadomość o nowym projektowanym przelocie przez Atlantyk, dwóch Polaków lotników z Ameryki, braci Bronisława i Józefa Adamowiczów.

Lotnicy wystartowali na samolocie „Orzeł Biały" z lotniska Bennet Field pod N. Jorkiem, lecąc przez Harbour Grace (Nowa Funlandja) do Polski.

„Orzeł Biały", typu Bellanca, już raz przeleciał przed dwoma laty przez Atlantyk, pilotowany wówczas przez duńczyków — z N. Jorku do Kopenhagi.

Niestety drugi lot nie powiódł się. Niemal u progu zamierzeń spotkała Adamowiczów katastrofa. **Samolot uległ na lotnisku Harbour Grace rozbiciu, piloci są ranni.**

Oto treść depesz napływających w ciągu nocy. Pierwsza gło-

HARBOUR GRACE na Nowej Funlandji. (PAT).

SAMOLOT „ORZEŁ BIAŁY" BRACI ADAMOWICZÓW ULEGŁ KATASTROFIE PODCZAS LĄDOWANIA NA MIEJSCOWEM LOTNISKU.

W wyniku szczegółowych badań wyjaśniono całkowicie szczegóły katastrofy samolotu braci Adamowiczów. Okazuje się, iż samolot stracił równowagę i przewrócił się, gdyż lotnicy niedostatecznie obeznani z terenem lądując wpadli na pobliskie krzaki, okalające lotnisko i przez to ulegli rozbiciu. Przywiezieni do szpitala lotnicy oświadczyli, iż Harbour Grace miało być ich pierwszem miejscem lądowania, gdzie zaopatrzyć się mieli w zapas benzyny i oliwy, potrzebnej dla dokonania przelotu.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie na lotnisku Harbourg Grace, gdzie przewidywano, że bracia Adamowiczowie po krótkim postoju i odnowieniu zapasów paliwa rozpoczną lot przez Atlantyk. Wobec uszkodzenia aparatu i obrażeń, odniesionych przez lotników, powrócą oni prawdopodobnie okrętem do Nowego Jorku rezygnując narazie z przelotu przez Ocean.

Bracia Adamowicze urodzili się we wsi Olchowicze w pow. wilejskim. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku przybyli do Stanów Zjednoczonych. Józef liczy lat 38 i jest kawalerem. Bolesław, żonaty, ma lat 33. Obej są właścicielami fabryki wody sodowej w Brook-linie. Lotnictwem interesują się od lat 12 i dokonali licznych pomyślnych lotów nad Ameryką. Oprócz samolotu „Orzeł Biały", na którym lecą, posiadają jeszcze dwa samoloty.

Po przelocie nad oceanem

hydroplan z eskadry gen. Balbo wpadł do wody

4 lotników uległo poranieniu

Eskadra włoska szczęśliwie przeleciała nad Atlantykiem w ciągu 11 g. 45 min. Część hydroplanów wodowała w Horda na Azorach, reszta w Ponte del Gada.

HORTA, (PAT). — 9 hydroplanów włoskich odleciało stąd wczoraj o godz. 5,25, celem połączenia się z 15-tu pozostałemi aparatami eskadry gen. Balbo w Ponte del Gada.

PONTE DEL GADA. (PAT). — W chwili gdy cała eskadra gen Balbo wznosiła się w powietrze, udając się do Lizbony, wydarzyła się katastrofa, a mianowicie jeden z hydroplanów spadł w morze, przyczem jeden członek załogi utonał, a trzej inni odnieśli rany.

Z OSTATNIEJ CHWILI

PONTA DELGADA, (PAT). **Jak się okazuje, nikt z członków załogi hydroplanu eskadry gen. Balbo nie utonął. Natomiast wszyscy czterej lotnicy odnieśli lekkie rany. W Ponta Delgada pozostało 3 wodnopłatowce, 20 innych kontynuuje lot do Lizbony.**

Zaburzenia na Kubie

pociągają za sobą liczne ofiary

HAVANA, (PAT). — W dniu wczorajszym w czasie zajść zabitych zostało 2 policjantów, a 2 innych odniosło rany. Oddziały wojskowe powróciły do koszar.

Obserwatorzy neutralni wyrażają zapatrywanie, że prezydent Machado powinien zdecydować się dziś, czy przyjmie formułę ambasadora Wellesa i opuści Kubę, czy też przeciwstawiać się będzie anarchji i rewolucji z nieuniknioną interwencją Stanów Zjednoczonych.

Z różnych miejsc kraju donoszą o poważnych zaburzeniach, w których wyniku jest wielu rannych.

Krwawy dramat miłosny

Robotnik postrzelił narzeczoną i zabił siebie

BORYSŁAW, (PAT). — Wczoraj wieczorem w lesie na Działach Wschodnich 21letni Józef Ferer, robotnik naftowy ze Wschodnicy, strzelił do swej narzeczonej 24-letniej Erwiny Gajówny, raniąc ją ciężko w głowę, poczem wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Gajówna, brocząc krwią, dowlokła się do posterunku policji, zawiadamiając o zbrodni. Przy denacie znaleziono list, w którym donosi on o zamiarze pozbawienia życia jej i siebie.

Pogrzeb ś. p. W. Mazurkiewicza

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. dr. Władysława Mazurkiewicza, profesora farmakognozji i botaniki lekarskiej Uniw. Warszawskiego i kierownika zakładu tego przedmiotu, zasłużonego działacza na polu naukowem i społecznem, odznaczonego Krzyżem Niepodległości oraz komandorją orderu „Polonia Restituta". Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Jana nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski.

W żałobnej uroczystości wzięli udział oprócz rodziny zmarłego: prezes Walery Sławek, wicemin. spraw wojskowych gen. K. Fabrycy i wielu dostojników cywilnych i wojskowych.

Proces o zabójstwo Rostkowskiego

We Lwowie rozpoczął się wczoraj dwukrotnie odraczany proces przeciw Kazowi, Krauterowi i Hellerowi, oskarżonym o zabójstwo akademika Grotkowskiego, popełnione w końcu listopada ub. roku. Przesłuchano oskarżonych, którzy wyparli się winy.

Co naprawdę dzieje się w tym Studzieńcu?

Niema dnia, by chłopcy nie uciekali!

Jako potwierdzenie naszych wiadomości o Studzieńcu zamieszczamy otrzymany wczoraj list od jednego z sąsiadów zakładu:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od kilku lat mieszkam w Puszczy Marjańskiej wpobliżu Studzieńca i mam możność bezpośredniej obserwacji życia zakładowego.

Kiedy przed trzema laty rozpoczynał się gruntowny remont budynków zakładowych, związany z przejęciem Studzieńca przez władze państwowe radowałem się, jak dziecko, że nareszcie zapanuje tam wzorowy porządek.

Wesoło dźwięczące kielnie robotników napawały mnie dumą, że skończyła się tragifarsa, której na imię: „odradzanie młodych dusz przestępczych".

I przyznam, że pewien czas było zupełnie dobrze. Ale w roku bieżącym znów się popsuło.

Czytając w „Ostatnich Wiadomościach" wszystkie alarmujące wieści, w stosunkach zakładowych, stwierdzić muszę, że stanowią one nikły odsetek skandali.

Ani jeden dzień nie upływa bez ucieczki chłopca W ubiegłym tygodniu znów uciekło siedmiu. Personel zamiast zająć się wychowywaniem chłopaków, podjudza jednych przeciw drugim.

A i między sobą zwierzchnicy wychowanków — żyją, więcej, niż wrogo.

Donosicielstwo — najwstrętniejsza rzecz, jaka może istnieć — zbiera obfity, ale smutny plon.

Pamiętać trzeba, że proces studziennicki miał swe źródło w demoralizacji personelu.

Niech będzie to groźnem ostrzeżeniem na przyszłość.

Stosunek tych, którzy pretendują na czołowe stanowiska w zakładach — do kierownictwa Studzieńca jest taki, jak nasz do zeszłorocznego śniegu.

O ile tempo ucieczek nie osłabnie — kto wie, czy za miesiąc wogóle Studzieniec będzie istniał.

Racz Szanowny Panie Redaktorze umieścić, te kilka słów. Może się ktoś wreszcie zlituje i zaprowadzi tam porządek.

(nazwisko znane redakcji).

Puszcza Marjańska 8.VIII. 33 r.

Jak wobec tego listu rozpaczy i naszych wieści — wyglądają **relacje zaproszonych gości dwóch pism warszawskich?**

Kto zwyciężył w Marszu Szlakiem Kadrówki

KIELCE (PAT). — Z okazji **marszu „Szlakiem Kadrówki"** wszystkie domy w mieście udekorowano emblematami państwowemi i flagami. Na mecie przy ul. 3 Maja ustawiono bramę tryumfalną, przy której zgromadziły się tłumy publiczności. Przybywające na metę drużyny zebrana publiczność witała kwiatami.

W kategorji drużyn wojskowych pierwsza przybyła drużyna 30 p. p. (Warszawa), osiągając 530 punktów, druga 74 p. p., trzecia 16 p. p. (Tarnów), czwarta 4 p. p. legj. (Kielce) i in.

Z kategorji P. W. starszych 1) Zw. Strzelecki Warszawa — Powązki, 2) Zw. Strzel. Łódź, 3) Zw. Strzel. Lublin, 4) Zw. Strzel. Sucha i in.

W kategorji P. W. młodszych: 1) Zw. Strzel. „Zuchowaci" Poznań", 2) Zw. Strzel. Grodno i in.

Ponadto otrzymali nagrody za strzelanie: 74 p. p., i Zw. Strzel. Poznań.

Nagrodę za najlepszą dyscyplinę w marszu i formę fizyczną uzyskał 30 p. p. z Warszawy.

GIEŁDA

Dolar 6.57 — 6.56. Rubel złoty 4.80. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Pożyczki państwowe i listy zastawne niejednolicie. Obroty akcjami małe.

Inwazja bakcyli w nowej wojnie europejskiej

W r. 1940 rozpocznie — a w 1949 r. zakończy się pożar świata

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Londyn, 6 sierpnia 1933 r.

Tam, gdzie kiedyś mieszkał słynny Sherlock Holmes, na Baker Street w Londynie, znajduje się dziś prywatna rezydencja również w swoim rodzaju detektywa, lubującego się jednak w odkryciach przyszłych losów świata. Mówimy o słynnym powieściopisarzu, autorze „Człowieka niewidzialnego" H. G. Wellsie, który obecnie wykończył swe fantastyczne dzieło o nowej wojnie europejskiej, jaka wybuchnąć ma w styczniu 1940 roku.

Wells oczywiście przepowiada, że nowa wojna europejska rozpocznie się od zatargu polsko-niemieckiego, naskutek zajścia pogranicznego w „niebezpiecznym korytarzu". Genewa dołoży wszelkich, a jak zwykle daremnych starań, o zlokalizowanie nowej pożogi wojennej, która wybuchnie na dwu frontach: północnym, między Polską a Niemcami i południowym, między Włochami a Jugosławją. Ataki gazowe i bombardowania z powietrza 3 stolic Europy: Warszawy, Berlina i Belgradu, stanowią wstęp do straszliwej w swych skutkach europejskiej wojny powietrznej, która trwać będzie przez 9 lat.

Eksperci wojskowi — ciągnie Wells swe proroctwa wojenne — po rocznem zawieszeniu broni, żądają doprowadzenia wojny europejskiej do końca. Anglicy i Amerykanie chcą nadal sprzedawać broń wojującym krajom w Europie i zarabiać krocie na europejskiem mięsie armatniem.

Rozpoczynają się ponownie walki na froncie polsko-niemieckim. Niemcy — jak się okazuje — pracowały intensywnie przez cały czas rozejmu nad udoskonaleniem metod walki powietrznej: stworzyli nowe i szybsze samoloty i karabiny maszynowe. Atak niemiecki powietrzny idzie w kierunku na Warszawę i Łódź. Po ataku gazowo-bombowym ludność popada w stan paniki. Litwa, pod skrzydłami Rosji sowieckiej, zajmuje Wilno a dotychczas neutralna Austrja wstępuje do wojny na obu frontach: północnym i południowym, wstępując jako sojusznik Niemiec i Włoch. Niemcy ogłaszają w tym momencie „Anschluss", połączenie Austrii z Niemcami. W błyskawicznem tempie reszta państw europejskich wstępuje do nowej wojny europejskiej.

Po roku 1943, wojna europejska toczy się niemal wyłącznie w powietrzu: straszliwe ataki gazowe i bombowe stanowią cechę tej wojny. Wojska nieprzyjacielskie niszczą z powietrza zboża i lasy, które podpalają. Niszczą zbiorniki wody i gazu i specjalnie atakują bombami z powietrza tłumy i skupienia ludzkie. W nocy ludność cywilna musi pracować nad wykonaniem schronisk przeciwgazowych i bombowych. Niemal jednak w każdym wypadku ataku powietrznego organizacja ratowania ludności cywilnej i stosowanie masek gazowych zawodzi. Wśród nieopisanych tortur, następuje agonja ofiar ataku powietrznego. Wielkie ataki powietrzne pod względem okropności, jakie pociągną za sobą będą o wiele straszniejsze od ataków powietrznych w ostatniej wojnie światowej.

Po roku 1945 pojawiają się oznaki śmiertelnego wyczerpania znękanej paruletnią wojną ludzkości. Zrozpaczeni ludzie leżą, przymierając z głodu, w łóżkach i z rezygnacją oczekują ataku bombowego na swe domy. Przychodzi zkolei najstraszniejszy wróg: pojawia się cholera, najpierw na wyspach brytyjskich, które choć nie przystąpiły do wojny, cierpią okropnie na równi z krajami biorącemi udział w wojnie europejskiej. Nigdy, od czasu „czarnej śmierci" w 15 wieku, nie widziały wyspy brytyjskie takiej zarazy, jaka nawiedziła je w dobie nowej wojny europejskiej. Anglicy sądzili, że czasy zarazy minęły bezpowrotnie. A tymczasem wybuch epidemji cholery był tylko zwiastunem jeszcze straszliwszej inwazji bakcyli, które pojawić się miały pod koniec nowej wojny.

Losy dalszej wojny spoczywają w ręku wyspecjalizowanych kadr: lotników i techników wojennych, którzy z żelazną konsekwencją potrafią zdusić w zarodku wszelkie próby buntu i odruchy zrozpaczonej ludności przeciw dalszemu kontynuowaniu wojny. Nawet strajki w fabrykach amunicji zostają natychmiast zdławione. W roku 1947 wybuchają bunty wojskowe.

Dopiero na wiosnę 1949 r. udaje się — kończy swe proroctwa Wells — doprowadzić w Pradze, wówczas już prezydentowi Beneszowi do zakończenia walk na frontach europejskich. Udaje się to Beneszowi **przez zastosowanie formuły: „zawieszenie działań wojennych"**. Każde mocarstwo zatrzymuje w czasie wojny terytorja obcego państwa(!) i bój wreszcie ustaje, aż do czasu zwołania nowej konferencji. Tymczasem szerzy się epidemja cholery, influency i febry, zamiera życie ekonomiczne, a zawieszenie działań wojennych trwa, bez doprowadzenia do pokoju. Cywilizacja 20-go wieku rozpada się w gruzy.

Takie są straszne wróżby wybitnego pisarza.

Krzywda robotnika

w Polskiem Tow. Asfaltowem

Do wieńca krzywd, jakie wyrządzają robotnikowi polskiemu obcy przedsiębiorcy — musimy dziś dodać nową. Wprost wierzyć się nie chce, że żyjemy w czasach, w których rzekomo wszyscy mamy ludzkie prawa. Bezwzględni przedsiębiorcy usiłują zamienić robotnika w wołu roboczego, z którego za grosze wyciskają ostatni pot, nie szczędząc mu szykan i gróźb, za które winna się znaleźć jakaś kara!

Istnieje w Warszawie t. zw. Polskie Towarzystwo Asfaltowe (Niemcewicza 28), którego właścicielem i dyrektorem jest Niemiec, p. Boettke. Dobrał on sobie godnych wykonawców wszysku robotnika w osobie p. inż. Kicińskiego, i eksszofera, awansowanego do godności majstra, Zajączkowskiego.

Niejednokrotnie widzicie na ulicach stolicy wychudłe postacie robotników, zlanych potem, których zgóry praży słońce, a od ziemi asfalt, mający temperaturę około 180 stopni. W tumanach pyłu rozrywają oni beton, by potem ulice asfaltować. Inna grupa pracuje w fabryce.

Widocznie nie wejrzał do tej fabryki żaden inspektor pracy, boby chyba nie pozwolił, aby tuż nad głowami robotników furczał pas, by nie było tak licznych wypadków poparzeń, jakie się zdarzają obecnie.

Robotnicy nie mają się tam gdzie rozebrać. Nie mają nawet odrobiny wody, by zwilżyć gardła, a cóż dopiero, by umyć się po pracy! Niema jadalni, gdzie by można przełknąć kęs chleba. Jest natomiast p. majster Zajączkowski, który czyni wszystko, by przypochlebić się „władzy", a gnębić robotników. Na każdym kroku ordynarne wyzwiska i przekleństwa, co chwila groźba redukcji, bo przecież p. majster wie, że za bramą fabryki znajdzie tysiące bezrobotnych.

„Przełożeni", począwszy od „stojaka", nadzorcy Włodarskiego i p. Kiciński zabawiają się oglądaniem pracy i obmyślają przy tej okazji „wyczyny" sportowe: 3 tygodnie temu przy rwaniu betonu na ul. Miodowej kazali robotnikom nie łupać betonu na drobne bryły, tylko wielkie dźwigać. P. Kiciński radował się, że sobie mięśnie wyrabiają, a tymczasem kilku robotników, nie mogąc sprostać zadaniu, uległo pokaleczeniu (najdotkliwiej niejaki Lipiec — poranienie twarzy, gdyż bryła betonu spadła mu na głowę). Jeden z panów orzekł obojętnie:

— Jak zdechniesz, będzie inny na twojem miejscu!

Przedsiębiorca nie dba o robotników. Każe im pracować zniszczonemi narzędziami, co utrudnia im pracę, wyczerpuje ich siły. Poza tem dba skrupulatnie o regularne redukowanie ich zarobków.

Ostatnio bez wymówienia pracującym na ulicy obniżono płace z 90 na 60 groszy za godzinę, w fabryce z 90 na 80 groszy. Robotnicy wyrabiają przeciętnie od 20 — 30 godzin na tydzień.

Każdemu praca droga. Milczeli robotnicy, kiedy sypały się na nich szykany, milczeli, kiedy obcieli im w roku ubiegłym zarobki, kiedy im odebrali fabryczne trepy, każąc pracować we własnem obuwiu, które ulega szybkiemu przepaleniu. Ostatnia obniżka bez wymówienia przepełniła jednak miarę. Wczoraj robotnicy urządzili demonstracyjny strajk.

Do związków nie wolno im **należeć, bo się ich zaraz wyrzuca, każe im się pracować również pod groźbą redukcji w święta (np. w Boże Ciało, aż interwenjował J. E. kardynał Kakowski, zresztą z takim tylko skutkiem, że przerwano pracę na czas nabożeństwa).**

P. Kiciński młody inżynierek, umiejący kłaść wodniste asfalty na Nowowiejskiej, na które nie można puścić pojazdów, bo utoną w asfalcie, razem z p. inż. Mańkowskim na wszelkie protesty robotników mają jedną odpowiedź: — Nie podoba się — możecie nie pracować. Przyprowadzimy swoich ludzi!

Chyba dość tego! Jeśli ci panowie nie rozumieją, że mają do **czynienia z ludźmi, niechże ich** tego nauczy Min. Opieki Społecznej. **Ta nauczka powinna być na tyle ostra, by nie poszła w las!**

Wesoły Kącik

PIĘĆ AKTÓW FILMU MAŁŻEŃSKIEGO



Pani Klara trzęsła się z oburzenia. W marynarce męża znalazła pachnący liścik, który brzmiał:

„Kochany Kaziu, czekam dziś na Ciebie o 8-ej w restauracji „Idylla", w gabinecie Nr. 7. Kochająca Lili".

Pani Klara najpierw się rozpłakała, potem otarła łzy, a następnie zacisnąwszy piąstki postanowiła się zemścić.

*

W tym czasie mąż pani Klary, pan Kazimierz, rozmawiał ze swym kolegą biurowym.

— Panie Józefie, mam do pana wielką prośbę. Umówiłem się dziś o 8-ej z przyjaciółką w „Idylli". A tymczasem mam o tej godzinie zebranie w związku.

— Więc?

— Byłbym panu bardzo wdzięczny, gdyby pan tam poszedł i zawiadomił moją Lili, że nie mogę przyjść i że się z nią jutro zobaczę.

— A ładna ta pańska Lili?

— O, bardzo.

— Wobec tego idę.

*

Pan Józef zapukał do drzwi gabinetu i, nie usłyszawszy odpowiedzi, wszedł. W gabinecie było ciemno. Na otomance rysowała się jakaś postać niewieścia.

— Można zaświecić?

Odpowiedzi nie było. Pan Józef przekręcił kontakt i ku swemu zadowoleniu ujrzał przed sobą bardzo ładną osóbkę. Na twarzy jej malowało się zdziwienie.

— Pani pozwoli, że się przedstawię. Jestem kolegą pana Kazimierza, prosił mnie, żeby panią w jego imieniu przeprosić, gdyż on, biedaczek, ma zebranie i przyjść nie może. Zobaczy się z panią dopiero jutro.

— Ah, tak!

— Lecz jeśli pani pozwoli, mogę go zastąpić.

Początkowo nastrój był sztywny. Jednak po godzinnej pogawędce przy winie zrobiło się cieplej, pan Józef trzymał już ręce uroczej towarzyszki w swoich rękach, a.... po czterech godzinach ...czule przytuleni do siebie wychodzili z gabinetu.

*

— Bardzo pana przepraszam — tłumaczył się nazajutrz pan Kazimierz, — że go niepotrzebnie fatygowałem. Idąc na zebranie, spotkałem Lili na ulicy i poszedłem z nią na kolację. Nie puściła mnie na zebranie.

— Jakto? — zdziwił się pan Józef. — Więc kto była ta pani, którą poznałem w gabinecie?

— Ha, ha, ha. Tam ktoś był? Widocznie pan wszedł do innego gabinetu. Czy przynajmniej ładna?

— Mówię panu śliczna. Dobrze się składa, że to nie pańska przyjaciółka. Bo muszę się przyznać, że miałem, uważa pan... wyrzuty sumienia...

— Eee, gdyby to nawet była Lili, teżbym nie był zazdrosny. Przecież ja kocham swoją żonę a przyjaciółki, to tylko tak, dla odmiany...

*

Pani Klara nerwowym krokiem mierzyła pokój. Dręczyły ją wyrzuty sumienia.

— Zdradziłam go — usprawiedliwiała się przed sobą. — Bo... bo... na to zasłużył, bo mnie też zdradza. A jednak... w rok po ślubie... No... no... to mu zato... nie zrobię już awantury.

Napoleon Sądek

Pisarze, którzy umarli z głodu

Sto lat temu ukazało się w Paryżu anonimowe dzieło pod tytułem: „Życiorysy pisarzy, którzy umarli z głodu". Oto szczegóły tej książki, która stanowi unikat bibljograficzny.

Torquato Tasso w łachmanach wędrował z Sorento do Ferrary, aby odwiedzić swoją siostrę. W jednym z wierszy swoich poeta prosi kota, żeby użyczył mu blasku swoich oczu, bo niema na świecę. Po śmierci popiersie poety uwieńczone zostało laurowym wieńcem na Kapitolu.

Milton żył w nędzy, z trudem udało mu się sprzedać „Raj utracony" za śmieszną sumę 10 funtów.

Camoens był żebrakiem. Servantes żył w okropnej nędzy, pomimo, że utwory jego cieszyły się wielkiem powodzeniem. Ariosto żył również w biedzie, o czem niejednokrotnie pisał w swoich satyrach. Tristan pozostawał w takiej nędzy, że, jak twierdzi jego biograf — „latem nie nosił koszuli, a zimą — palta". Lafontaine, Rousseau, La Bruyere wszyscy oni zbogacili jedynie wydawców, pozostając sami w nędzy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka salonowa z płyt. 7,30 Dziennik poranny. 7,35 D. c. muzyki z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Transmisja koncertu popularnego. 12,25 Codzienny przegląd prasy. 12,35 D. c. koncertu. 12,55 Dziennik południowy. 14,55 Muzyka z płyt. 15,05 Wiadomości bieżące. 15,15 Muzyka z płyt. 15,25 Komunikat gospodarczy. 15,35 Muzyka z płyt. 15,45 Kronika harcerska. 15,50 Muzyka z płyt. 16,00 Program dla dzieci. 16,30 Trzeci koncert kameralny. 17,00 „Historja jednego klapsa". 17,15 Pieśni słowiańskie. 17,40 Piosenki w wyk. Antoniego Iżykowskiego. 18,00 Jazz (płyty). 18,15 „Śladami tradycji Sobieskiego". 18,35 Koncert. 19,20 Rozmaitości. 19.40 Feljeton p. t. „Drzewa, żubry, bataljony" 20,00 Transmisja z Budapesztu. 20,40 Koncert popularny. 21,20 Dziennik wieczorny. 21,40 Recital skrzypcowy Romana Totenberga. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

TRANSMISJA Z MIĘDZYNARODOWEGO ZJAZDU HARCERZY W BUDAPESZCIE

Dziś o godz. 20,00 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Budapesztu fragment z obozu harcerskiego, z racji Międzynarodowego Zjazdu Harcerzy w Budapeszcie, w którym biorą udział również i przedstawiciele Polski.

Obrazki z życia

Zrozum kobietę...

Byłem wtedy młody, moi państwo, młody i zgrabny. Nie miałem tego brzuszka, na którym się teraz tak ładnie kołysze dewizka; włosy pokrywały nietylko boki ale i nawierzchnię głowy, a poza tem... miałem o trzydzieści lat mniej, niż teraz.

Strasznie byłem dumny ze swego świeżo upieczonego tytułu stanowiska, na które mnie zwierzchnicy posłali do Malechowa. Wiecie państwo — Malechów koło Częstochowy.

Z początku wszystko szło do skonałe. Praca była ciekawa i dobrze płatna, robotnicy nad wyraz pojętni, towarzystwo malechowskie zaś umilało mi czas, kiedy wolny byłem od pracy. Przyjmowano mnie, „warszawiaka" z wielką ochotą, zwłaszcza, że byłem chłopak z dobrej rodziny z przyszłością, a panien na wydaniu nigdy nie brakuje. Nie znaczy to, by tylko zapraszano mnie tam, gdzie były panny na wydaniu, nic podobnego — wszedzie znajdowałem życzliwych.

Najmilej mnie przyjmowali państwo Błonkowscy. Dość młodzi jeszcze, nie mieli dzieci. Wnet też przekonałem się, że Błonkowski jest nieuleczalnym hulaką i spódniczkarzem, który ledwo raczył się fatygować, żeby jakoś utrzymać pozory. Ona — bardzo ładna, zgrabna, wcale tego tragicznie nie brała, nie traciła nigdy humoru... Wpadła mi dobrze w oko. A wiecie, moi państwo, że między okiem i sercem jest taki mały korytarzyk i kto wpadnie w oko, wędruje, aż do serca.

Taka właśnie prostą drogą pani Błońska nawet o tem nie wiedząc, przeszła wprost do mego serca i spoczęła tam na tronie. Nie będę ukrywał, że mój zapał był bardzo wzmocniony przekonaniem, że w tym wypadku podbój będzie łatwy i apetyczna zwierzyna za pierwszym zamachem wpadnie w sieci.

Trudno się zdecydować na pierwsze słowo. Ileż to razy serce biło mi, jak młot, do ust cisnęły się miłosne słowa, byliśmy sami... a ja... a ja... ani rusz...

— Aż jednego dnia, nieoczekiwanie dla mnie samego przyszła nagła decyzja.

— Kocham panią!..

Czy to ja powiedziałem? Chyba, że ja, oprócz nas dwojga, nikogo innego nie było w pokoju. W głowie mi szumiało, wiedziałem, że pierwszy krok został uczyniony i tak, jak pociąg na zwrotnicy, wjechałem na inny tor, gdzie dalej wszystko szło już samo, jak by z góry, od pierwszego kroku było przesądzone.

O ile ja jednak byłem zapalony i gorejący, o tyle pani Błonkowska zachowywała całkowicie zimną krew.

— Jaki pan śmieszny!

— Okrutna jest pani! Mówię, że panią kocham, poddaję się na łaskę i niełaskę, a pani tę chwilę wyzyskuje, by ugodzić bezbronnego.

— Proszę sobie przypomnieć, że jestem mężatką.

Myślałem, że niegodność męża zwolni ją z wierności małżeńskiej — ta uwaga zdziwiła mnie więc. Uważając to jednak za rodzaj kokieterji, ponowiłem atak. Wreszcie pani Błonkowska zirytowała się.

— No dobrze, przypuśćmy, że rzucam dla pana mego męża. Coby pan ze mną zrobił?

— Ależ poco pani ma rzucać męża?

— Tuś mi, bratku... To taki pan jest!..

— Moja złota pani...

— Żony panu brak, ot co! Ożenić się pan powinien.

— Ech tam!..

— A ja nawet mam dla pana partję. Ładna, posażna panna, której się pan mocno spodobał. Jej rodzice też chętnieby pana widzieli jako swego zięcia.

— Kto to?

— Panna Jagieńska.

— Ech, takie kurczę oskubane...

Pani Błonkowska roześmiała się.

— Pani się śmieje! — wykrzyknąłem z rozpaczą. — Jak pani chce, bym się żenił bez miłości?

— Kto tam się żeni z miłości!

Mówcie, co chcecie, moi państwo, po paru tygodniach tańczyłem na jednym baliku z panną Jagieńską i... no, zgadnijcie... i zakochałem się w niej! Daję słowo honoru, ni stąd, ni zowąd, zakochałem się.

Pewien przychylnego przyjęcia, zwierzyłem się pani Błonkowskiej, że w samej rzeczy panna Jagieńska tak mi się podoba, że radbym jak najwcześniej stanąć z nią przed ołtarzem... Proszę państwa, jak pani Błonkowska nie skoczyła na równe nogi...

— Więc tak? A to nicpoń!.. no, dobrze...

Nie wiem, co ona tam na moje konto nagadała, ale nazajutrz, gdy przyszedłem do państwa Jagieńskich, posłyszałem, jak pan domu mówił do służącej:

— Proszę powiedzieć temu jegomościowi, że nas niema w domu.

Nikt mi się już nie kłaniał na ulicy. Nikt mnie nie zapraszał. Uciekano ode mnie, jak od zapowietrzonego. To była zemsta pani Błonkowskiej. Żebym się ożenił bez miłości z kim innym, wzdychając wciąż do niej — to dobrze, ale zakochać się właśnie w tej, z którą ona sama chciała mnie swatać — to uważane było za zdradę! I natychmiast się zemściła. Tak mi w Malechowie uprzykrzyła życie, że postarałem się czemprędzej o przeniesienie do innej miejscowości.

Przed wyjazdem otrzymałem wiadomość, że pani Błonkowska wzięła sobie kochanka.

I zrozum tu kobietę!...

Adam Ty-ski.

Jady-zabójcza broń zwierząt

Wiele gatunków zwierząt wyposażyła natura w potężną broń w postaci jadów, których zwierzęta te używają nietylko do obrony i zdobywania pożywienia. Nierzadko niewinną ofiarą tej broni staje się człowiek.

Meduzy, żyjące w morzach południowych, posiadają nitkowaty przyrząd, którym wsączają jad pod skórę kąpiącym się, oraz poławiaczom pereł, gąbek lub korali. Jad ten wywołuje u człowieka przygnębienie, duszność, oraz wysypką znaną pod nazwą pokrzywki. Skorpiony europejskie są mało jadowite, podczas gdy indyjskie i afrykańskie są bardzo niebezpieczne, zwłaszcza dla dzieci. Przyrodnicy znają jadowite raki, stonogi i pająki, zwłaszcza południowo - amerykańskie.

We Włoszech, Hiszpanji i Francji żyje pająk tarantula, którego ukąszenie ma wywoływać według wierzeń ludowych szał taneczny. Stąd skutecznym środkiem przeciw jego ukąszeniu ma być muzyka. Ukłucia owadów, a także pająków są niebezpieczne również i z tego powodu, że oprócz wprowadzenia jadu przyczyniają się do wszczepienia drobnoustrojów chorobotwórczych.

Do owadów jadowitych należą: wsza, pluskwa, pchła, mucha hiszpańska, pszczoła, osa, mrówka, oraz groźny nierzadko dla życia człowieka szerszeń. Nawet niektóre ryby, głównie kostnoszkieletowe, zraniwszy ofiarę zębami, lub kolcami płetwy grzbietowej, wsączają jej następnie jad, wywołujący silny ból, zapalenia naczyń limfatycznych, ropowice, poty, gorączkę, osłabienie serca. Z jadowitych płazów wspomnieć należy o ropuchach. Trujące substancje zawarte są u nich nie w gruczołach jamy ustnej, jak u większości wymienionych, lecz w gruczołach skórnych. Jady ropuch drażnią silnie spojówkę, wywołują wymioty, drgawki, zatrzymują serce, podnoszą ciśnienie krwi. Podobny jad wydziela skóra trytona.

Wreszcie do najgroźniejszych zwierząt uzbrojonych w jady należą węże. Pełno ich w Indjach, Meksyku, Brazylji, Egipcie. W Indjach liczba ludzi pokąsanych przez samego tylko okularnika wynosi rocznie przeszło 25 tysięcy, z których 45 procent umiera. Zbiornikiem, w którym wąż magazynuje jad, są gruczoły umieszczone powyżej kąt paszczy. W nich znajduje się przezroczysta, żółtawa ciecz, zawierająca składniki stałe, od których obecności zależy działanie trujące jadu. Przekonano się, że proszek pozostały po wysuszeniu jadu okularnika działa zabójczo jeszcze po 16 latach. Jad po ukąszeniu spływa do rany przez zęby jadowe, umieszczone w górnej szczęce.

Człowiek pokąsany przez węża ginie najczęściej albo wśród szalonych bólów, wpadając wprost w szał, albo spokojnie, wśród utraty czucia i świadomości. Śmierć nastąpić może już po kilkunastu minutach, najczęściej zaś po kilku, względnie, kilkunastu godzinach, o ile w międzyczasie nie nadszedł ratunek.

Przedstawicielem wężów jadowitych w naszej szerokości geograficznej jest, naogół niezbyt groźna, żmija zygzakowata.

Zdolności orjentacyjne psów

(m.) Inteligencja psów została już niejednokrotnie stwierdzona. Ostatnio przeprowadzono eksperymenty, mające wykazać, w jakim stopniu psy mają zmysł orjentacyjny.

Doświadczenia te wykonano na kilkunastu psach przy pomocy władz policyjnych, automobilistów i rowerzystów w Niemczech.

Pewną ilość psów w zamkniętych koszach zwożono do nieznanych miejscowości i tam dopiero wypuszczano.

Jeden z psów, znalazłszy się na wolności, odrazu zorjentował się i wrócił do swego domu, odległego o 11 klm. w 68 minut. Po 3 tygodniach ten sam pies z tego samego miejsca wrócił do domu już po 43 minutach!

W międzyczasie właściciel sprytnego psa zmienił swe mieszkanie. Pies przebył na nowem miejscu 2 i pół miesiąca, a w sumie od pierwszego doświadczenia upłynęło już 6 miesięcy.

I tym razem znów dokonano eksperymentu. Rezultat był zgoła nieoczekiwany: pies wrócił do dawnego domu! Schwytano go i wypuszczono w połowie drogi między dawnym a nowym domem.

Po chwilowym namyśle pies wrócił do nowego domu.

Doświadczenia z innym psem wypadły w ten sposób, że wypuszczony w środku miasta (Monachjum) wrócił do domu, odległego o 8,5 klm. w 2 godz. 10 min. Za drugim razem pies zużył tylko 37 minut.

Szczegółowa analiza doświadczeń wskazała, że słuch i powonienie nie odgrywały żadnej roli w odnajdywaniu drogi powrotnej. Wyłączyć należy również udział wzroku.

Uczony, który przeprowadzał doświadczenia jest zdania, że w orjentacji przestrzeni, odgrywa u psa rolę jakiś nieznany czynnik, który należy nazwać zmysłem kierunku.

Rekordy przyrostu ludności w Japonji

Japonja wyprzedza wszystkie kraje świata w dziedzinie przyrostu ludności. Wynika to z danych statystycznych za ubiegły rok, według których przyrost wyniósł 1.007.868 osób. Jest to rekord, gdyż przyrost przekroczył cyfrę okrągłego miljona po raz pierwszy w Japonji. Również cyfra urodzeń jest najwyższa. Liczba urodzeń w r. 1932 wyniosła 2.182.743 czyli o 80737 więcej niż w 1931 r. Co cztery minuty zatem rodzi się w Japonji nowy obywatel.

Liczba zgonów aczkolwiek dość wysoka, wykazała jednak za r. 1932 pewien spadek, a mianowicie wynosiła o 65.597 mniej niż w 1931 r. Jest to najniższa cyfra zgonów, jaką wykazała statystyka japońska od wielu lat.

Naturalny przyrost ludności był większy w 1932 r. o 146.334 niż w r. 1931.

Stosunki ludnościowe wyjaśniają w znacznym stopniu zaborczość polityki japońskiej, szukającej terenów kolonizacyjnych dla ulokowania poza granicami kraju nadmiaru ludności.

Klub nieszczęśliwych mężów

Dotychczas palmę pierwszeństwa w tworzeniu najdziwaczniejszych klubów dzierżyli Anglicy. W Londynie istnieją kluby dla każdego stanu, poświęcone najoryginalniejszym upodobaniom. Istnieją więc kluby dla wrogów kobiet, dla amatorów gry na flecie, dla kominiarzy, dla anarchistów, dla wdów, dla kelnerów etc. Oczywiście istnieją również kluby dla kawalerów. Okazuje się jednak, że tam gdzie chodzi o małżeństwo, Francuzi są bardziej pomysłowi w organizowaniu klubów.

Moda na kluby pojawiła się we Francji dopiero po wojnie i obecnie są one bardzo wzięte. Kluby te nie mogą prowadzić we Francji egzystencji tak dyskretnej jak w Anglji i muszą się rejestrować oraz ogłaszać o swojem powstaniu w dzienniku urzędowym „Journal Officiel". W ostatnim numerze tego tygodnika znajdują się zawiadomienia o powstaniu kilku oryginalnych klubów.

Tak więc w Montagut, w Prowancji, utworzył się klub kawalerów p. t. „Amical-Celibat", którego członkowie nie mogą mieć więcej niż 35 i mniej niż 25 lat. Składki klubowe przeznaczone są na pokrycie wydatków za potrawy i napoje, albowiem lokal klubu mieści się w jednej z kawiarni Montagut. Każdy z członków klubu, który się żeni, musi się z klubu wypisać, przyczem obowiązany jest wyprawić ucztę pożegnalną dla wszystkich kolegów.

W Marsylji z[...]ał się klub nieszczęśliwych mężów p. n. „Amicale des mal maries". Ci, którzy nie znaleźli szczęścia przy ognisku domowem, mają teraz możność pocieszania się w gronie takich samych „pechowców" jak oni, co podobno przynosi ulgę.

Anegdoty o Fordzie

Henry Ford, który 30 lipca r. b. obchodził 70-tą rocznicę urodzin, zdobył sobie w Stanach Zjednoczonych sławę i rozgłos nietylko jako inżynier, fabrykant i miljoner, lecz również jako bardzo zdolny i pomysłowy kierownik reklamy. Korzystał on zręcznie z rozmaitych dowcipów i anegdot na temat swych wozów, i wyzyskiwał je drogą reklamy prasowej na rzecz swoich fabrykaów.

Jedna z najbardziej popularnych w Ameryce anegdot [...]mowych o autach Forda jest następująca:

Farmer przyjeżdża [...] miasta i kupuje auto Ford'a [...]rzedawca udaje się razem z nim w drogę, aby pokazać mu, jak się należy obchodzić z maszyną. Zaledwie ujechali pół drogi — samochód staje. Sprzedawca kiwa głową, podnosi maskę wozu, grzebie w środku i mówi wreszcie: „Do djabła! Przysiągłbym, że zapomniano wbudować tutaj motor!" — „Ależ na miłość boską — woła nabywca — w jaki sposób jechaliśmy dotychczas?" — „Pół drogi — odpowiada z dumą sprzedawca — jedzie Ford pędzony swoją własną reputacją!"

Równie popularna była swego czasu anegdota a propos małych Fordzików.

— Bill — woła oburzony ojciec — widzę, że znowu myłeś twojego Forda w wannie! Na przy[...]ość bądź łaskaw z[...]ra[...] do kuchni i myć pod kranem razem z naczyniami kuchennemi.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Omyłka

Z pokoju dziecinnego dochodzi rozpaczliwy płacz jednego z bliźniaków; drugi natomiast śmieje się radośnie.

— Co tu się dzieje? — pyta ojciec.

— Nic, tatusiu — odpowiada roześmiany bliźniak. — Marysia umyła Józia dwa razy, a mnie wcale.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Tak — rzekł lekarz, będzie żyła...

Potem spojrzał na Władysława i zapytał:

— Czy pan jest krewnym? Bratem?

— Nie.

— Więc pewno przyjacielem... albo...

— Właśnie przyjacielem... niczem więcej... ale i... kocham ją... więc... — jąkał się Władysław.

— Ostatecznie mniejsza o to — przerwał mu lekarz — chodzi o co innego... Lada chwila chora odzyska przytomność, a w jej stanie czyjakolwiek obecność byłaby szkodliwa. Prosiłbym więc panów o łaskawe pozostawienie mnie z chorą sam na sam. Gdy będzie można, poproszę panów... Czy ta pani mieszka sama?

— Tak...

— Ale jeżeli ma rodzinę, wartoby ją zawiadomić, bo chorej będzie potrzebna bardzo troskliwa opieka. Jeżeli nie ma krewnych, najlepiej będzie, gdybym odrazu ją odesłał do szpitala...

— Do szpitala? — krzyknął Władysław. — Ależ za nic... za nic!... My się tu nią zaopiekujemy.. Nieprawdaż, panie Brózda?

— Oczywiście, zaopiekujemy się — potwierdził Brózda — obaj...

— Ja panom dopomogę — wyraził gotowość dozorca.

Narazie wszakże doktór rozkazał im opuścić pokój Reni, a dozorcę posłał do apteki z kartką.

Po jakimś czasie pozwolił znów wejść do pokoju. Władysław ujrzał Renię na łóżku, już oddychającą miarowo, ale wciąż jeszcze trupio bladą. Oczu też jeszcze nie otworzyła.

Władysław straszliwie zaniepokojony, zapytał lekarza:

— Ale żyć będzie? Prawda, panie doktorze?

— Tak, teraz już mogę zato ręczyć. Niech pana jej obecny stan nie niepokoi. Będzie jeszcze tak nieprzytomna parę godzin, albo nawet parę dni. Już była jedną nogą na tamtym świecie. Gdybym przyszedł o minutę później, może już byłoby po wszystkiem...

Gdy wyszedł, Władysław i Brózda naradzali się, czy zawiadomić rodzinę. Brózda rzekł:

— To może nawet szczęście w nieszczęściu. Stary Buracki byłby głazem, gdyby teraz jeszcze nie pojednał się z córką, cudem tylko ocaloną.

— Mnie inna rzecz martwi. O ile znam Renię, gotowa powtórzyć ten czyn...

Poczem w rozpaczy zawołał:

— Reniu!... Reniu!... Czy słyszysz mnie?

Powtarzał swe wołanie kilkakrotnie, nie zważając na wymówki ze strony Brózdy.

Renia wreszcie drgnęła. Otworzyła oczy. Ujrzała Władysława i wpatrywała się w niego milcząco dłuższą chwilę. Wargi znów zabarwiły się lekkim rumieńcem. Zamigotał uśmiech przelotny. Szepnęła cichutko:

— Władziu...

Stopniowo odzyskiwała świadomość. Usiłowała zdać sobie sprawę z tego, co się stało. Szepnęła:

— Nie umarłam... A przecież tak chciałam...

Umilkła. Zamknęła oczy. Starała się sobie przypomnieć...

Ale jakim cudem ją ocalono?

Któż mógł nadejść nagle?

Władysław jakby czytał w jej myślach. Rzekł bowiem:

— Jutro opowiemy ci wszystko. Z najdrobniejszemi szczegółami. Ktoś życzliwy ujrzał przez okno... Domyślił się... Nadbiegł...

— Ktoś... życzliwy?

— Tak.

— Czyżbym miała jeszcze kogo życzliwego poza tobą, Władziu?

— O, nawet niejednego...

Przyciągnął Brózdę, który skromnie tłumaczył:

— To przypadek... Czysty przypadek... — poczem pożegnał się, woląc zostawić tych dwoje samych.

Ale ich rozmowa nie kleiła się. Władysław zbyt był wzruszony, aby móc coś rzec.

Wreszcie Renia szepnęła:

— Władziu, nie gniewaj się na mnie...

— Owszem, będę się gniewał i to nawet bardzo. Chciałaś popełnić zbrodnię... wielką zbrodnię... bo pogrążyłabyś w żałobie... o i jeszcze jak głębokiej... wszystkich, którzy cię kochają...

— Błagam cię, Władziu...

— Przyrzekłaś mi przecież, że będziesz silna i postanowiłaś żyć już choćby dla odpokutowania win. A oto przy pierwszej trudności tracisz odwagę i chcesz samobójstwem uniknąć pokuty.

— Władziu... mój drogi...

— Jakże będę ci mógł teraz ufać? Może powiesz mi, że przysięgasz, iż to się już nigdy więcej nie powtórzy...

— O, tak, Władziu, przysięgam ci, przysięgam...

— Ale ja ci już nie wierzę...

— Powinieneś, mój drogi...

— Ach, Reniu, Reniu, jakaś ty okrutna!... Na samą myśl o tem, co się stać mogło, nie mogę się doprawdy powstrzymać...

Łzy trysnęły mu z oczu..

Renia ujrzała je... I padały jej na serce jak krople rozpalonego ołowiu...

Władysław nie powstrzymywał swych łez. I nawet ich nie ukrywał.

Przejęta do głębi, Renia szepnęła:

— Mój drogi, kochany przyjacielu...

Potrząsnął głową i odparł złamanym głosem:

— Nie jestem twoim przyjacielem...

— Jakto, Władziu?

— Bo uczucia moje ku tobie — to nie przyjaźń... To coś znacznie większego... To — miłość... Ukrywałem ją przed tobą, kłamałem w obawie, że mnie odtrącisz, jak niegdyś... Ale teraz już nie mogę dłużej milczeć i grać komedję... Kocham cię...

Renia tylko jęknęła:

— O, Jezu!...

Osunęła się na poduszki. Zamknęła oczy. Zbyt wielkie szczęście tak ją spiorunowało, że niemal straciła przytomność. Była jeszcze widocznie za słaba... Zdawało jej się, że umiera... Władysław przeraził się...

Szybko wszakże ochłonęła...

Władysław padł na kolana przed jej łóżkiem. Chwycił jedną z dłoni Reni i obsypywał ją pocałunkami.

Renia szeptała:

— Poco? Dlaczego? Przecież wiesz... że miłość jest między nami niemożliwa...

— Przeciwnie... Uważam, że jest najzupełniej możliwa...

— Zapominasz chyba?

— Bynajmniej...

— O Januszu Wilczycu...

— Przecież nie kochałaś...

— Niestety, nawet bardzo...

— Ale teraz przecież go już nie kochasz?

— O, z pewnością nie!...

— Ta twoja pierwsza miłość spłynęła po tobie bez śladu... Zostawiła cię czystą i nieskalaną... Przygotowywała do miłości prawdziwej, potężniejszej...

— Moje serce już umarło...

— O, nie... jest teraz żywsze, niż kiedykolwiek... Pozyskać je dla siebie — oto będzie mojem zadaniem od dzisiaj.

Renia potrząsnęła głową. Chciała jeszcze się bronić, lecz już zabrakło jej sił. Uścisnęła tylko kurczowo dłoń Władysława. Zapytał:

— Czy to możliwe, Reniu, że nigdy nie zdołasz mnie pokochać?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. R. z Chełma Lubelskiego prosi nas o „pomoc w rozwiązaniu węzła gordyjskiego, który zacisnął kapryśny los". A oto nitka, wiodąca do tego kłębka w opisie autora listu:

„Przed półtora rokiem poznałem czarujące dziewczę, które od pierwszego wejrzenia wzbudziło we mnie nieznane mi przedtem uczucie: miłość. Uzyskałem jej wzajemność. W czarownym śnie spędziliśmy dwa miesiące. Gdy musiałem wyjechać na studja do Warszawy, rozstaliśmy się z bólem w sercu i nadzieją w duszy. Pisywaliśmy do siebie bardzo często, zapewniając się wzajemnie o sile naszego uczucia i jego trwałości.

Aż naraz listy od mojej kochanej L. przestały przychodzić. Napisałem jeszcze kilka — nie dostałem odpowiedzi. W straszliwym niepokoju ledwo doczekałem się feryj świątecznych i natychmiast po przyjeździe udałem się do domu L. Zastałem ją dziwnie przygnębioną i nawet zasmuconą moim przyjazdem. Narazie nie chciała wyjawić powodu i dopiero po paru dniach przyznała mi się, że rodzice zmuszają ją do małżeństwa z jakimś panem X. Zadrżałem. Zwątpiłem bowiem o szczerości jej uczucia ku mnie. Z drugiej strony wszakże nie mogłem mieć żadnej wątpliwości w tej mierze, gdyż upewniła mnie o swej miłości, dając mi jej dowód najistotniejszy, jaki tylko może być między mężczyzną a kobietą. Podczas mego pobytu na ferjach świątecznych rozwiała ostatecznie moje wątpliwości, darząc mnie często temi najwymowniejszemi dowodami miłości.

Wciąż jeszcze tylko nie wiedziałem, co kieruje jej rodzicami przy wyborze narzeczonego. Bo przecież ja też nie tak źle się przedstawiam i jako materjał na męża jestem chyba dobry — w przyszłym roku kończę medycynę i jestem materjalnie całkowicie niezależny już teraz, podczas gdy mój współzawodnik jest zaledwie urzędnikiem w magistracie. Teraz wreszcie i to się wyjaśniło.

Okazuje się, że ojciec mojej ukochanej, również pracujący w magistracie, jest bezpośrednim podwładnym pana X., który szantażuje go groźbą pozbawienia go posady w razie nieoddania mu córki za żonę. Ojciec mojej L. pod taką groźbą musiał się zgodzić na to małżeństwo i zmusza nawet doń swą córkę. Wytworzyła się więc sytuacja doprawdy nieznośna. Z jednej strony ojciec mojej ukochanej jest zagrożony brakiem pracy i musi ulec żądaniom swego bezpośredniego zwierzchnika, a z drugiej strony ja nie wyrzeknę się mojej ukochanej, zwłaszcza po tem, co było między nami. Przeciw owemu panu X. niesposób wdrożyć dochodzenia, tem bardziej, że nie byłoby żadnych widoków wygrania sprawy z braku jakichkolwiek dowodów. Słowem, sytuacja tak się powikłała, że wyjście z niej zdołała znaleźć jedynie chyba tylko Pan, Redaktorze, o co Pana najusilniej proszę."

Ów pan X., jest, jak wynika z listu Pańskiego, nietylko człowiekiem niegodziwym i podłym szantażystą, ale i ... głupcem, jeżeli przypuszcza, że będzie szczęśliwy z kobietą, która go nietylko nie kocha, ale kocha innego. Jakież byłoby pożycie małżeńskie? Okropność pomyśleć! Zwłaszcza, że nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że p. X także nie kocha panny L. Miłość kazałaby mu życzyć jej szczęścia, choćby z innym. Uczucie jego jest więc tylko z pewnością pożądaniem zmysłowem. Wie, że innym sposobem jej nie posiądzie, więc chce w ten sposób. Jako człowiek inteligentny, powinien wszakże wiedzieć, że to pożądanie, spotęgowane wyobraźnią, a nieoparte na miłości — pryśnie po pierwszem zaspokojeniu. Zostanie — pustka, pogarszana nieustannym żalem „żony pod przymusem"...

Dobrze byłoby posłać p. X. ten numer naszego pisma, aby wiedział, co o nim myślimy. Zarazem powinien sobie uprzytomnić, że „przymus" jest uznawany przez przepisy prawa za powód do rozłączenia małżeństwa, korzystanie zaś ze swego stanowiska służbowego dla wymuszenia czegokolwiek, a zwłaszcza... małżeństwa, jest bardzo surowo karane dyscyplinarnie i sądowo. Niech ten Pan nie będzie zbyt pewny siebie, że brak przeciw niemu dowodów. Sądy doskonale rozumieją, że tu nie może być dowodów „rzeczowych". Wystarczą zeznania świadków, odbywające się przecież pod przysięgą, stanowiące więc dowód wiarogodny. Dlatego rada: najpierw panu X. to wszystko uprzytomnić, dać do zrozumienia, że Pan swych praw będzie dochodził wszelkiemi dozwolonemi drogami: gdyby zaś nie ustąpił, zdobyć się na energję przeprowadzenia swojego życzenia drogą faktu, na co, oczywiście, trzeba będzie przedtem uzyskać zgodę narzeczonej.

Niech potem p. X. ośmieli się pozbawić posady ojca Pańskiej ukochanej — pogrąży się tem samem i da wymowny dowód przestępczości swych zamiarów. Wtedy nietrudno będzie wszcząć sprawę przeciw niemu i przywrócić prawa służbowe wydalonemu jego podwładnemu.

„Schnący kwiat"

żali się na przeszkody, jakie napotyka w drodze ku szczęściu z ukochanym Olkiem. Zaczęło się od tego, że list od Olka przejęła mamusia naszej korespondentki i wyłajała ją. Niesposób było iść na spotkanie z Olkiem, ten zaś pogniewał się i na złość zalecał się do koleżanek. Nasz „kwiat" wiedział, że to tylko „na złość", więc nie przeciwdziałał.

Wówczas Olek napisał list do działu „W cztery oczy", pytając, czy wolno mu ją kochać nadal, na co otrzymał odpowiedź, aby się porozumiał z ukochaną, co też ta z chęcią uczyniła. Znów byli szczęśliwi, póki nie wynikła kłótnia na tle nieporozumień z rodzicami.

Teraz p. Olek znów „na złość" chce się ożenić z kobietą, której nie kocha, aby tylko o naszym „kwiatku" zapomnieć... To byłoby straszne...

Dodamy od siebie — nietylko straszne, ale i w najwyższym stopniu nierozsądne. Dlatego ponawiamy radę dla p. Olka, jaką już mu raz daliśmy: niech porozumie się z „kwiatkiem", który go kocha nadal, wyjaśni mu nowe nieporozumienie, chętnie wyjdzie za Olka, gdyby nawet najgorsze przeszkody stawały na drodze.

Czegóż więcej p. Olek może pragnąć?

Odpowiedzi Redakcji

P. Józef Bielecki w Będzinie: Jest Pan zapisany. Odpowiedź na inne pytania, jak wyżej.

P. Jerzy Jakubowski w Płońsku: Adres Pański zanotowaliśmy. Gdy przyjdzie na Pana kolej otrzymania premji, wtedy otrzyma Pan wezwanie z naszej Administracji do przesłania pocztą 30 ostatnich, kolejnych nagłówków gazety. Gdy Pan to dokona, Administracja prześle Panu odwrotną pocztą premję. A więc teraz niech Pan przechowuje gazety, aż nie nadejdzie wezwanie.

P. Jan Kostecki w Miedzeszynie: Nie został Pan przeoczony, lecz nie przyszła jeszcze na Pana kolej. Jest Pan przyjacielem pisma, więc proszę nam ufać. Nie sprawimy Panu zawodu, tylko cierpliwości!

P. Helena Kłosowska w Strzemieszycach: Nie ma Pani powodu do niewiary. Już dawaliśmy Pani odpowiedź w gazecie, że jest Pani zapisana i otrzyma premję, gdy wypadnie na nią kolej.

P. Walerja Jarząbkowska w Toruniu: Otrzyma Pani, tylko trzeba stale czytać gazetę i cierpliwie czekać. Przyjdzie i na Panią kolej.

P. Ludwika Miziołowska w Kamieniu Koszyrskim: Jest Pani zapisana.

P. Stefanja i Jerzy Luks w Jaktorowie: Za życzenia pomyślnego rozwoju serdecznie dziękujemy.

P. W. Rytter w Kowlu: Myli się Pani. Czytelnicy z Kowla byli już nagradzani. O Pani również pamiętamy.

P. Zofja Górecka: Jeśli będzie Pani nadal czytała i zbierała gazety, otrzyma Pani premję.

P. Florentyna Gałdzińska we Włocławku: Znajduje się Pani na liście Czytelników, którzy otrzymają premję. Za życzenia i pozdrowienia dzięki.

P. Lucjan Dubieński w Wołominie. Jest Pan zapisany.

P. Wojciech Pewnicki w Nowym Dworze: Jest Pan wciągnięty na listę stałych Czytelników.

P. Władysław Legaczyński w Białej Podlaskiej: Adres Pański posiadamy.

P. Salomea Kleifeldowa w Płocku: Otrzyma Pani premję, gdy przyjdzie na Nią kolej.

P. F. Foltyn w Toruniu. Zechce Pan składać gazety względnie nagłówki do czasu otrzymania imiennego wezwania z naszej Administracji.

P. Józef Gruchot w Łodzi. Znajdzie się Pan na liście premjowanych Czytelników. Brak skonfiskowanych numerów uwzględnimy.

P. Kaz. Morawska w Kutnie: Zapisaliśmy Pani adres. Aby otrzymać premję, musi Pani codziennie czytać i zbierać naszą gazetę. W stosownej chwili otrzyma Pani wezwanie do przedstawienia ostatnich 30 kolejnych numerów gazety względnie nagłówków. Gdy Pani uczyni zadość wezwaniu prześlemy premję.

P. Feliks Sygowski w Rembertowie: Jesteśmy w posiadaniu Pańskiego adresu.

P. Anastazja Skrzyniarz w Sosnowcu: Jest Pani zapisana.

P. Helena Staryszowa w Sosnowcu: Adres Pani znajduje się w kartotekach premjowanych czytelników.

Irka, Rysiek i Janina Dobrowolscy w Opocznie: Piszecie: „Błagamy Pana Redaktora, aby był łaskaw przysłać nam wymarzoną bryczkę, jako premję, bo Tatuś nam obiecał kupić konia ładnego, tylko nie mamy bryczki. Zgóry dziękujemy za bryczkę i całe życie będziemy dziękować i czytać „Ost. Wiad." Życzymy najlepszego powodzenia". Dzieci Drogie! Wśród naszych premii nie znajdują się bryczki, więc Waszego życzenia, choć byśmy chcieli, nie możemy spełnić. Poproście ładnie swego Tatusia, to Wam wraz z koniem i bryczkę kupi, zaś o premji - - -

P. Bronisław Grzybowski w Krakowie: Premję otrzyma Pan, gdy przyjdzie na Pana kolej.

P. Jadwiga W. w Grodzisku Maz.: Jest Pani zapisana.

P. Janina Zalewska w Lipnie: Nie zapomnieliśmy, lecz jeszcze nie przyszła na Panią kolej.

P. Władysław Zdunik we Włochach: Pańskie zgłoszenie zostało przyjęte.

P. Józefa Irzykówna w Borysławiu: Otrzyma Pani premję w Swej kolejności. Nagłówków nie trzeba tak długo nadsyłać, aż nie otrzyma Pani imiennego wezwania z naszej Administracji. Narazie trzeba je tylko przechowywać.

P. Janusz Lewandowski (Pawia 29): Nie trzeba nam przypominać, bo jesteśmy w posiadaniu adresu, lecz cierpliwie czekać.

P. Helena Hochaus w Łodzi: Stwierdzamy, że jest Pani zapisana na liście uczestników premjowania.

P. Tola Figurska we Włocławku: Jest Pani zapisana.

P. Eug. Cieślołkiewicz w Koninie: Należy się Pani premja i otrzyma ją Pani, gdy przyjdzie na Nią kolej. **Poświadczenie kolportera jest zbyteczne.**

Bolesna skarga

Fatalne represje urzędnika skarbowego niszczą warsztaty pracy

Od jednego z naszych Czytelników w Horochowie na Wołyniu otrzymujemy następujący artykuł:

Od szeregu lat rzemiosło na Wołyniu żywi nadzieję, że nastąpi polepszenie sytuacji.

Niestety, te nadzieje niszczą z całą energją niektóre urzędy skarbowe, wśród których należy wymienić urząd skarbowy w Horochowie, na czele którego stoi p. Hilary Szczęśniewicz. Dzięki temu panu i jego funkcjonarjuszom przeszło połowa warsztatów rzemieślniczych w pow. horochowskim uległa likwidacji. Nie pomagają ani prośby, ani płacz. Delegacje zwróciły się do Prezesa Izby Skarbowej w Łucku, ale ten oświadczył, że uważa p. Szczęśniewicza za gorliwego pracownika.

Zwróciliśmy się więc do Izby Rzemieślniczej, aby ta wystąpiła w naszej obronie. Faktycznie Izba Rzemieślnicza wystosowała memorjał do Izby Skarbowej, na który otrzymała odpowiedź (Wydz. II 25769/2/33), zadającą wskazania konkretnych faktów.

Izba Skarbowa ma chyba dość tych konkretnych faktów, ale po zwolniny sobie przytoczyć jeszcze kilka.

Rok temu sekwestrator zabrał u czapnika Sztajnberga Joska w Horochowie 100 czapek za zaległy podatek. Czapki te przewieziono do składnicy, gdzie leżały do czerwca b. r. i wtedy dopiero zostały sprzedane na targu publicznym w obecności kierownika eg zekucji p. Urbańskiego, który polecił sprzedać te czapki nie w myśl obowiązujących przepisów, lecz z wolnej ręki po 20 groszy. Uzyskano ze sprzedaży 4 zł., a resztę czapek kazał wrzucić do błota. 4 zł. nie pokryło nawet połowy kosztów egzekucyjnych, nie mówiąc już o pokryciu choćby części zaległego podatku.

Moszkowi Burnsztajnowi zabrano 6 sztuk bombonierek czekoladowych wartości 60 zł., kanapę i 5 krzeseł, oszacowanych przez sekwestratora na 25 zł. Sprzedano te przedmioty na licytacji: kanapę za 5 zł., bombonierki za 8 zł., krzesła po 40 gr. za sztukę. Licytacja odbyła się przed urzędem skarbowym, a przedmioty zakupił woźny urzędu, poczem odsprzedał je z wolnej ręki.

U rzeźnika i właściciela piwiarni Semena Korniejewicza sekwestrator dokonał zajęcia 3 stołów i wagi stołowej, wypędzając gości z piwiarni. Okazało się, że Korniejewicz nie był winien za zaległy podatek, tylko jego siostra. Dzięki staraniom oddano mu zasekwestrowane przedmioty dopiero po 4 miesiącach. Tytułem składowego magistrat policzył 93 zł. 70 gr., która to suma pewnie obciążyła Urząd Skarbowy.

Marja Stpaczyńska w r. 1930 wykupiła świadectwo przemysłowe we VIII kategorji, które 8 marca tegoż roku zwróciła, przestając prowadzić handel. Pomimo tego komisja szacunkowa wymierzyła jej obrót 1300 zł., z czego wypadło jej zapłacić 14 zł. 80 gr. Sumę tę zapłaciła, jednakże do dziś dnia przychodzą upomnienia za ten podatek i kilkakrotnie odbyła się egzekucja. Dziś obliczają tę należność z kosztami na 130 zł. Wszelkie tłumaczenia i prośby nie pomagają.

We wsi Skobełka masarz, Aleksander Michuta otworzył piwiarnię. Obrót jego p. Szczęśniewicz ustalił na 40.000 zł.! Michuta naturalnie zlikwidował przedsiębiorstwo, gdyż nie jest w stanie zapłacić od takiej sumy podatku. Trzeba zaznaczyć, że restauracja w m. Horochowie ma ustalony obrót na 1900 zł.

Faktów takich jest wiele i są one niezbite.

Jeśli Pan Prezes Izby Skarbowej nie może zapobiec tym faktom, prosimy Ministerstwo o obronę, a przytem o obronę interesów Skarbu, który na tem wszystkiem tylko traci.

Sekretarz Zw. Rzemieślników i Przemysłowców w Horochowie

Zbrojny napad na osadę

Życie naśladuje film

W osadzie Weir, w stanie Kanzas, w U. S. A., wydarzył się pewnej nocy napad bandycki, który nie pozostawił nic do życzenia pod względem reżyserji i fantazji.

Około północy wpadło pełnym pędem kilka aut z bandytami uzbrojonymi w karabiny maszynowe do osady. Przedewszystkiem złapali stróża nocnego, następnie wpadli do urzędu pocztowego, związali telefonistkę i poprzecinali druty łączące z centralą.

Zapóźnieni przechodnie zostali wyłapani, związani i hurtem w liczbie 22 osób, mężczyzn i kobiet, wpakowani do aresztu gminnego, klucze od którego miał przy sobie stróż nocny.

W banku bandyci wyłamali kasę, z której zabrali 3000 dolarów i plikę akcyj.

Zaalarmowani tem, co się działo w nocy, niektórzy co odważniejsi mieszkańcy pobiegli do odległego o 5 kilometrów posterunku telefonicznego i zawiadomili stamtąd o napadzie policję w mieście okręgowem. Zanim jec nak przybyła odsiecz bandyci zdążyli już uciec.

Pierwsze zwiastuny jesieni

Każda pora roku poprzedzana jest przez niezawodnych zwiastunów — nowe modele. I w tym sezonie nie jest inaczej. Już pojawiły się pierwsze modele wełnianych sukien. Są to piękne suknie spacerowe. Robimy je z miękkich gładkich wełen diagonal lub



tweed (bardzo nadal modne). Również bardzo lansowane są obecnie na ten typ sukien wełniane jerseye.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy najnowsze kreacje, takie jesienne westchnienia królowej mody. Są to suknie, jak widzimy, nadzwyczaj eleganckie, a zarazem pełne prostoty. Włożymy je, idąc na przechadzkę w piękny, pogodny dzień.

Suknia pierwsza, wykonana z wełny diagonal, posiada nadzwyczaj eleganckie i jakżesz bardzo twarzowe wykończenie w postaci drapowanego kołnierza i przypiętego na guzy plastronu. Wykończenie to robimy z materjału odmiennego od reszty sukni, matowego i dość grubego, aby się ładnie układał. Najbardziej wskazane będzie w tym wypadku sukno. A ponieważ **pani jest jeszcze pięknie opalona** i ma cudownie świeżą cerę — sukno to będzie w kolorze białym, aby to piękno cery podkreślić. Z tegoż samego sukna zrobione są mankiety. Pasek jest również biały sukienny lub skórzany. Zwróćmy uwagę, że klamrę stanowią stalowe litery pani imienia i nazwiska. Jest to obecnie najmodniejszy kaprys paryskich elegantek.

Suknia druga ma nieco inny charakter. Jest wykonana całkowicie z jednego materjału, zato jasnego i cieńszego (w tym wypadku doskonale spełni swą rolę jersey). Posiada ona oryginalne wykończenie staniczka — drapowanie, które przechodzi w szal. Z boku zapięcie na fantazyjne i bardzo kolorowe guzy. **Fason, jako całość wyszczuplający.**



Życie zwierząt i roślin

trwa od jednego dnia do 5.000 lat

Jak długo żyją zwierzęta? Krócej albo znacznie dłużej od ludzi. Ścisłe dane w tym kierunku zawierają biuletyny instytutu fizjologicznego w Berlinie.

Drobne rośliny, grzyby i wodorosty żyją zaledwie kilka dni, trawy i zboża — kilka miesięcy, buraki — 2 lata, a niektóre gatunki buraków 4 do 5 lat. Najdłużej żyją drzewa, przyczem takie drzewa, jak topola i olcha żyją krócej — 50 do 60 lat. Niektóre gatunki drzew żyją setki i nawet tysiące lat: w Anglji np. istnieje dąb, który liczy 1,200 lat, w Atenach rośnie oliwka, którą miał jakoby zasadzić Plato, liczyłaby więc ona 2.000 lat, w Meksyku, rośnie cyprys, o którym mówią krajowcy, że ma 5.000 lat.

W świecie zwierzęcym najkrócej żyją owady. Ryby żyją dość długo: karpie np. po 100 lat i dłużej, szczupaki do 170 i wyżej, jesiotry — do 250 lat. Ptaki różnie. Czyż — 3 lata, wróbel — 10 lat, gęś, słowik i skowronek — 15 lat, pelikan — 50, papuga, wrona i orzeł — do 100 lat, sokół — kilkaset lat.

Co się tyczy zwierząt, najkrócej żyją króliki i zające — 7 lat, rogate bydło, koty, psy żyją do 20 lat, koń — do 25, osieł do 30.

Muchy bogactwem narodowem

Łowienie much w Meksyku daje dochód

Od roku 1918 idą corocznie transporty much do Europy w ładunkach wagonowych przeważnie z Meksyku i Ameryki Południowej. Są to muchy okolic tropikalnych, wielkie i tłuste, które stanowią doskonały pokarm dla ptaków i ryb.

Główną centralą eksportu much jest Meksyk, gdzie zgórą 16.000 ludzi zajmuje się łowieniem much, suszeniem i pakowaniem ich. Sama tylko Anglja sprowadza corok 50 tonn suszonych much dla swoich ogrodów zoologicznych.

Całe brygady robocze, złożone z mężczyzn i kobiet udają się na połów much nad brzegi rzek, na bagna i torfowiska. Tutaj zarzucają cienkie siatki, w które łowią owady, separują muchy, suszą je i wysyłają opakowane w workach do Europy.

Handel ten opłaca się podobno wcale nieźle.

Sierpień
10
CZWARTEK
św. Wawrzyńca

Wsch. sł. g. 4.10 — Zach. sł. g. 19.13

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Zwem Długa 4 Apteka pod Murzynem Krakowska 19. Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nagłe zasłabnięcie

Pogotowie ratunkowe wzywano na ul. Kalwaryjską w Podgórzu do Stefanji Podstawowej, lat 25, zam. w Sułkowicach 235, pow. Myślenice, która nagle zasłabła. Podstawową przewieziono na stację Pogotowia ratunkowego, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy odeszła do domu.

KRONIKA KRAKOWA

Kamienicznik krakowski powiesił się

Rozpaczliwy krok b. kuchmistrza Hotelu Pollera

Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie przez powieszenie Stefan Kasza, lat 41, właściciel domu, zam. na Starej Olszy przy ul. Popsutej l. 4.

Kasza był dawniej kuchmistrzem hotelu Pollera w Krakowie.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego zastał już tylko zimne zwłoki, które pozostawił do dyspozycji władz sądowych.

Powodem samobójstwa Kaszy były częste zatargi rodzinne, które wczoraj doszły do zenitu gdyż rodzina sprzedała dom bez jego wiedzy i pieniądze mu zabrała.

Kawalerskie jazdy na ulicach Krakowa

Ignacy Wakszczyk, kierowca, samochodu Kr. 4744, zam. przy ul. Kawiory 22, jadąc nieostrożnie ul. Siemiradzkiego, najechał na chodnik. Skutki tego najechania okazały się fatalne. Auto posuwając się chodnikiem złamało latarnię i przydrożne drzewo. Szkody narazie nie ustalono. Samochód zatrzymano.

Drugi wypadek wydarzył się na ul. Stradom. Mianowicie przejeżdżał tamtędy Józej Chabaj, właściciel dorożki samochodowej nr. 163 w stanie nietrzeźwym. Jadąc zbyt szybko i nieostrożnie, najechał Chabaj na inną dorożkę konną nr .239 stanowiącą własność Stanisława Larkowskiego. Skutkiem najetak dorożka samochodowa, jak i konna, zostały poważnie uszkodzone. Wysokość szkód narazie nie ustalono. W obu wypadkach ofiar w ludziach nie było.

REPERTUAR KIN

Adria: „Pożegnanie z grzechem"
Apollo: „Sim i grim" i „Małpie psoty"
Atlantic: „Król to ja"
Bagatela: „Levy i ska"
Promień: „Ronny"
Słońce: „Trędowata"
Sztuka: „Próba miłości"
Swit: „Miasto cudów"
Uciecha „Dziwny Dom"
Wanda „Mężczyźni lubią mężatki"

RADJO

Czwartek, 10 sierpnia 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty gram., 12.25 Transm. z Warsz., 12.55 Dziennik południowy z Warsz , 13.00 Płyty gram., 15.25 Komunikat gospodarczy, 16.00 Program dla dzieci, 16.30 Płyty gram. 17.00 Odczyt, 17.15 Pieśni słowiańskie, 17.40 Transm. z Warsz., 18.00 Płyty gram., 18.15 Transm. ze Lwowa, 18.35 Koncert z Warsz.. 19.20 Skrzynka pocztowa. 19.35 Rozmaitości, komunikaty, 19.40 Feljeton z Warsz. 20.00 Z Budapesztu: fragment ze zjazdu harcerskiego, 20.30 Koncert popularny, 21.20 Dziennik wieczorny z Warsz., 21.30 Krak. wiadomości bieżące, 21.40 Recital skrzypcowy, 22.25 Wiadomości sportowe, 2235 Komunikat meteorol. i policyjny z Warszawy, 22.40 Muzyka tan.

Epilog krwawej bójki wieśniaków

Rozprawa przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiedli po raz trzeci na ławie oskarżonych Mieczysław, Michalina i Józef Książek z Malejowej k. Jordanowa za ciężkie uszkodzenie ciała podczas bójki w dn. 6/5 1930 roku w której to bójce Jan Hanusiak stracił słuch.

Wadowicki sąd skazał za ten czyn Mieczysława na 1 rok, Michalinę na 6 mies. zaś Józefa na 8 mies. ciężkiego więzienia. Od tego wyroku wnieśli apelację, która wyrok zatwierdziła. Odnieli się wobec tego do Sądu Najwyższego, który Michalinę uwolnił od winy i kary natomiast sprawę Mieczysława i Józefa przekazał ponownie do rozpatrzenia sądowi apelecyjnemu, który wczoraj po przeprowadzonej rozprawie skazał Mieczysława na 6 mies. c. w. zaś Józefa uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przew. s. a. dr. Wołoszczuk, wot. s. a. dr. Jek i Gardulski osk. prok. dr. Gołąb bronił adw. dr. Brodkiewicz.

Wielka kradzież w „Orbisie" w Krakowie

Endelhard Kalman, zgłosił na policji, że w sklepie „Orbis" przy ul. Dietlowskiej 56, skradziono na szkodę jego siostry Róży Endelhard, zam. w Nowym Sączu, torebkę damską z zawartością 250 zł., oraz pierścionek złoty damski z brylantem, wart. około 300 zł. Bliższych szczegółów w tej sprawie nie podaje się, ze względu na prowadzone dochodzenie.

Ujęcie złodzieja w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Wojciechowskiego Franciszka, lat 43, zam. Piaskach Wielkich Nr. 137, przytrzymanego z marynarką skradzioną na szkodę Jana Zająca, zam. ul. Gramatyka 10, w czasie, gdy usiłował sprzedać marynarkę,

Kasa Stefczyka przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczął się wznowiouy proces o sprzeniewierzenie 13.000.— zł. w Kasie Stefczyka w Bieńczycach w sądzie okr. cywilnym w Krakowie przed sędzią drem Chmielewskim.

Rozprawa o której swego czasu pisaliśmy potrwa około 3 dni.

Epilog tragedji miłosnej w Krakowie

Jak się dowiadujemy badanie stanu umysłowego Stanisława Lechowicza mordercy z Przewoża trwa w dalszym ciągu. Domniemana wspólniczka tej ohydnej zbrodni Pragnąca w dniu wczorajszym została przez prokuratorję wypuszczona na wolną stopę.

Zamordowała męża siekierą

W Skaryszewie pow. radomskiego na tle niesnasek małżeńskich niejaka Janina Niedzielowa zadała w czasie snu swemu mężowi kilka ciosów siekierą w twarz. Ciężko rannego Niedzielę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Radomiu, a żonę jego aresztowano.

Aresztowanie komornika

Policja lwowska aresztowała komornika Staniszewskiego pod zarzutem sprzeniewierzenia 2800 zł. na szkodę Skarbu Państwa.

Również został zawieszony w swych czynnościach sekresarz ąądu Bazyli Szabaluk, który pełnił poprzednio funkcje komornika, także pod zarzutem dopuszczenia się nadużyć.

Z kroniki żałobnej

Ubiegłej nocy zmarł w Krakowie emer. prezes sądu okręg. karnego Rudolf Pelc, zmarły liczył lat 74. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godz. 5 pop. z kaplicy cmentarnej.

Napad podczas pogrzebu

Na ul. św. Wincentego w Warszawie na idącego na czele konduktu z krzyżem w ręku, Franciszka Szczęśniaka napadł i pokopał go Stanisław Stefaniak. Pogrzeb wstrzymano do czasu spisania protokułu, tj. około 20 minut. Powód napaści — porachunki osobiste.

Samobójstwo woźnego

W mieszkaniu własnem przy ul. Moniuszki 4 w Łodzi powiesił się Feliks Brzeziński lat 40, woźny Stow. Urzędników Skarbowych. Ponieważ denat był nałogowym alkoholikiem, przypuszczać należy, że czynu desperackiego dokonał w stanie zamroczenia na tem tle.

Zniewolił 13-letnią dziewczynkę

Józefa Olgijska, zam. przy ul. Kolejowej 9, w Łodzi złożyła policji sensacyjne doniesienie, że córkę jej, 13-letnią Stanisławę, zniewolił M. Rosenblat, restaurator, zam. przy ul. Narutowicza 56.

Policja na zasadzie tego doniesienia aresztowała Rosenblata, wdrażając jednocześnie przeciw niomu dochodzenie, celem ustalenia, ile prawdy kryje się w skardze matki.

Kradzieże w Krakowie

Przez otwarte okno wszedł do mieszkania Walerego Krzanowskiego przy ul. Szlak Nr. 7 nieznany sprawca, skąd skradł garderobę wartości 250 zł.

Z mieszkania Marji Rumińskiej przy ul. Krzywda 25 skradziono gardernbę wart. 100 zł. i gotówkę w kwocie 20 zł.

Z mieszkania Adama Adamczyka przy ul. Kujawskiej 20, skradziono kwatę 191 zł. Bogumił Łaj doniósł policji, iż skradziono mu garderobę wartości 80 zł.

Właścicielka domu skazana

Urząd inspekcyjno-budowlany zarządu miasta Warszawy stwierdziwszy znaczne uchybienia w utrzymaniu budynku przy ul. Barkocińskiej 16, 'polecił właścicielce, p. Bursztynowej, usunąć zagrażające bezpieczeństwu usterki.

P. Bursztynowa nie wykonała w oznaczonym terminie robót, wobec czego została pociągnięte do odpowiedzialności.

Sąd starościński skazał ją na zapłacenie grzywny w kwocie 100 złotych z zamianą na 10 dni aresztu.

Komunista pod groźbą kary śmierci

Sąd doraźny w Zamościu przystąpił wczoraj do rozpatrzenia sprawy przeciwko 24-l. Aleksemu Zacharczukowi, oskarżonemu o zabójstwo przodownika Aleksandra Konczakowskiego i st. posterunkowego Jana Greleckiego. Zacharczuk i Piotr Klimiuk byli poszukiwani za działalność komunistyczną. Gdy policja wkroczyła do mieszkania Zofji Kołba, gdzie przebywali poszukiwani wywrotowcy, Klimiuk zastrzelił posterunkowego Wróbla, poczem zbiegł wraz z kompanami. Podczas pościgu w lesie i gęstej wymianie strzałów, dwu komunistów Klimiuka i Jana Śliwińskiego zastrzelono, Zacharczuk zaś został ranny i ujęty. Stanął on przed sądem doraźnym.

Grozi mu kara śmierci.

Ujęcie zamaskowanych rabusiów

We wsi Jastrzębie Łąki gm. Tłuszcz do mieszkania Stanisława Burasiewicza wtargnęło 4-ch zamaskowanych drabów, którzy pod groźbą rewolwerów, zrabowali sumę 762 zł., ubranie bieliznę i rózne drobiazgi, poczem zbiegli.

Władze bezpieczeństwa zatrzymały wczoraj trzech podejrzanych mężczyzn, których wygląd zgadza się z rysopisem napastników. Są to: Józef Stodolski, murarz, Władysław Wiśniewski i Teodor Krysiak.

Wszystkich ich osadzono w więzieniu do dyspozycji prokuratora.

Kronika sportowa Krakowa

Kary na pływaków

Komitet Wykonawczy Polskiego Zw. Pływackiego przekazał Okręgowej komisji dyscyplinarnej do ukarania następującycb pływaków: 1) Kowalskiego (Cracovia) za uderzenia zawodnika A. Z. S. podczas meczu waterpolowego Cracovia—A. Z. S. 2) Olszewskiego i Baranowskiego (A. Z. S.) za niesportowe okrzyki pod adresem komisji sędziewskiej podczas zawedów międzynarodowych. 3) Krotochwila (A. Z. S.) i Tabakówna (Ż. A. S. S.) za odstąpienie swego znaku zawodniczego, uprawniającego do wejścia na zawody pływackie międzynarodowe.

Obóz dla waterpolistów

Polski Związek Pływacki organizuje w Warszawie w dniach 8 do 27 sierpnia br. obóz dla piłkarzy wodnych. Obóz ten odbędzie się przed spotkaniem Polski z Czechosłowacją.

Tabela mistrzostw Polski w piłce wodnej

Po ostatnich zawodach o mistrzostwo Polski w piłkę wodną tabela przedstawia się następująco:

Klub	gier	pkt.	st. br.
A. Z. S. Warszawa	6	10	14;5
E. K. S. Katowice	6	8	22:5
Cracovia	7	6	16:19
Makkabi	7	6	11:21
Hakoah Bielsko	5	0	6:19

Jak wynika z powyższej tabelki największe szanse do zdobycia mistrzostwa Polski ma A. Z. S. Warszawa. Hakoach Bielski bezapelacyjnie opróżni szeregi ligi.

Rekord pływacki

Nowy rekord Polski ustanowiła sztafeta Unji poznańskiej na 3x100 m. stylem klasycznym uzyskując czas 5:59.6.

Olimpiada

Ogłoszony został bilans igrzysk olimpijskich 1932 r. w Los Angeles, z którego wynika, że liczba widzów na igrzyskach wyniosła 1.247.580 osób, a kwota wpływów z biletów wejścia 1.483.533 dolarów. Najwięcej widzów i dochodu dały zawody lekkoatletyczne.

Zniesienie zakazu

Jak się dowiadujemy, Komendant Garnizonu Krakowskiego p. Gen. Mond zniósł zakaz wydany swego czasu nalezenie osób wojskowych do klubów cywilnych piłkarskich na terenie Krakowa.

Święto robotniczego sportu w Krakowie

W związku ze świętem robotniczym w Krakowie urządza okręgowy związek robotniczy w Krakowie w dniach 12, 23 i 15 sierpnia br. turniej piłkarski z ndziałem wszystkich klubów robotniczych, zawody kolarskie i zawody reprezentacji klubów robotniczych Kraków—Warszawa. Szczegółowy program ogłosimy w najbliższych dniach.

Naprzód (Lipiny) — Olsza

Po ostatnim zwycięstwie Olszy nad Unią (Sosnowiecką) zawody z Naprzodem o wejście do Ligi wzbudziły w Krakowie wielkie zainteresowanie gdyż faworytem spotkania jest Naprzód. Początek tych interesujących zawodów o godz. 17 na boisku Wisły. Poprzedzą zawody drużyn młodszych.

Naprzód — Prądniczanka

Dziś we czwartek o godz. 5·30 na boisku K. K. S. Korony odbędą się zawody piłkarskie między powyższemi drużynami o mistrzostwo robotnicze Krakowa. Ceny wstępu niskie.

Czarni (Lwów) — Podgórze

Po ostatniej przegranej Podgórza we Lwowie odbędą się w najbliższą niedzielę zawody rewanżowe między powyższemi drużynami. Tym razem mamy nadzieję że Podgórze z rehabilituje swą niesłusznie poniesioną klęskę. Początek o godz. 11 przedpołudniem na boisku Cracovi.

Mistrzostwa Tennisowe Polski

W dniu 14 bm. rozpoczną się w Katowicach tennisowe mistrzostwa Polski z udziałem wszystkich czołowych zawodników. Mistrzostwa potrwają około 6 dni.

Mistrzostwa Kolarskie Krakowa

V. Kolarskie Mistrzostwo m. Krakowa pod protektoratem JWPana Prezydenta m. Krakowa, Dr. Mieczysława Kaplickiego, organizyje w dniu 15 bm. R. K. S. Legja w Krakowie, na trasie okrężnej Cichy Kącik — Bronowice — Balice—Kryspinów—Przegorzały—Wola Just. — Cichy Kącik, 3 okrążenia 75 klm. dla licencjowanych zawodników oraz bieg dla niestowarzyszonych kolarzy 1 okrążenie 25 klm.

Start i meta z Al. 3-go Maja, obok Parku Sport. R. K. S. Legja o godz. 8 rano. Zgłoszenie do biegu przyjmuje się na boisku R. K. S. Legja, codziennie od 6—8 wieczór.

67-letni starzec upił się na śmierć

Ignacy Bojerko, lat 67, mieszkaniec Stolina na Polesiu sprzedał żyto, za które otrzymał 4 zł.

Za te pieniądze kupił trzy czwarte litra wódki i 5 butelek piwa i wszystko to wypił odrazu. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do mieszkania, gdzie nie odzyskawszy przytomnośai, zmarł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródka 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2